Cena 4 złote

WIEŚ WIELKOPOLSKA

CZASOPISMO ROLNICZE POŚWIĘCONE ORGANIZACJI WSI
I PRODUKCJI ROLNEJ

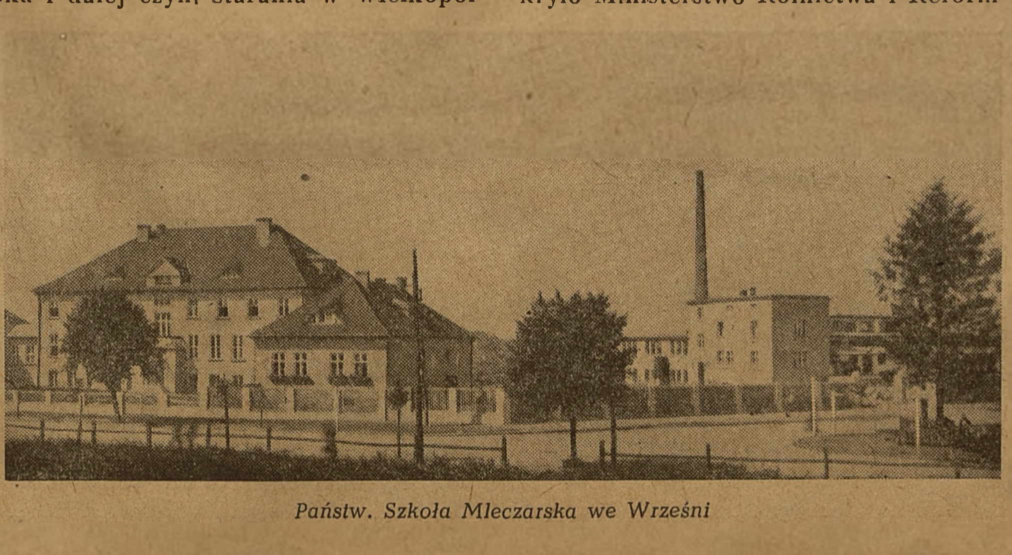
NR 2 Poznań, 19 stycznia 1947 ROK III

W 20-letnią rocznicę założenia podwalin pod Państwową Szkołę Mleczarską we Wrześni

Historia Szkoły Mleczarskiej we Wrześni datuje się od roku 1926/27. Powstała ona jako przeobrażenie dłużej czy krócej trwających kursów mleczarskich. Zadaniem kursów było przygotować nie tylko dobrych techników mleczarskich, lecz ludzi uspołecznionych. Ludzi, którzy znaczenie dobra społecznego stawiali ponad dobro prywatne i jednostkowe. Do nich należał twórca Szkoły, dzisiejszy Inspektor Oświaty Rolniczej we Wrześni p. Fedyk. Pan Fedyk, widząc, jak palącą koniecznością jest zorganizowanie tej placówki na terenie Wielkopolski (ze względu na charakter regionu — kraina czysto rolnicza), wykorzystuje nadarzającą się okazję, by wykupić z rąk niemieckiego Towarzystwa Komandytowego Stier i Ska., obiekt we Wrześni przeznaczony przez Niemców (od roku 1892) na cele instytutu mleczarskiego a później mleczarni.

W czerwcu 1926 r. insp. Fedyk zwołuje zebranie producentów mleka i zakłada spółdzielnię mleczarską. Następnie zarząd spółdzielni wykupuje mleczarnię od T-wa Komandytowego Stier i Ska i dalej czyni starania w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, by ta urządziła 3-miesięczny kurs mleczarski. Potrzeba zorganizowania takiego kursu była tym większa i naglejsza, że na terenie całej Polski istniała tylko jedna Szkoła mleczarska w Rzeszowie. Izba Rolnicza, doceniając należycie rolę społeczną takiego kursu, wyjednała w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych odpowiednie kredyty na prowadzenie kursów mleczarskich.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, najwyższy zwierzchnik nie tylko kursów ale i Izby Rolniczej, dokonywując lustracji pierwszych kursów doszło do przekonania, iż obsługa Wielkopolski i całych Ziem Zachodnich przy pomocy absolwentów kursów 3-miesięcznych jest niewystarczająca. Należy uruchomić Szkołę Mleczarską. Do spełnienia takiego zadania nie był przygotowany obiekt mleczarni. Należało więc wybudować nowy obiekt, który pomieściłby w swych murach nie tylko mleczarnię, spółdzielnię ale i Szkołę jako placówkę kuźni życia społecznego. Wielkim nakładem kapitału (około 1,5 miliona złotych) wybudowano na nowym miejscu nowoczesną mleczarnię i gmach szkolny — Szkoły Mleczarskiej. Budowy dokonywało Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przy współudziale Wielkopolskiej Izby Rolniczej z tym zastrzeżeniem, że w wydatkach obie te instytucje różnie partycypowały. Dwie trzecie kosztów pokryło Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w postaci udzielonej subwencji, zaś jedną trzecią pokryła Wielkopolska Izba Rolnicza. Raty swe Izba spłaciła Ministerstwu w jednakowych rocznych spłatach. By szkoła mogła należycie spełniać swe zadanie i być wzorem dla ucznia, należało ją wyposażyć w najnowocześniejsze maszyny i urządzenia. Postawić ją



Państw. Szkoła Mleczarska we Wrześni

na poziomie europejskim — placówek pokrewnych. — W tym celu delegowany został inspektor Fedyk w roku 1928 do Niemiec, Holandii i Danii. Tak przetrwała Szkoła wrzesińska do roku 1939, by w wolnej Polsce kształcić dalsze rzesze wykwalifikowanych pracowników na niwie spółdzielczej, by wreszcie uzyskać najwyższe prawa obywatelstwa, to jest stać się szkołą państwową.

Przekształcanie Szkoły Mleczarskiej we Wrześni na Szkołę państwową nastąpiło przez przejęcie Szkoły przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych na mocy dekretu z dnia 26 sierpnia 1946 r. o zniesieniu izb rolniczych oraz rozporządzenia wykonawczego Rady Ministrów w sprawie podziału czynności zniesionych izb rolniczych. Rozporządzenie to ustala, że organom Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych przekazuje się czynności izb rolniczych w zakresie zakładania i utrzymywania szkół rolniczych. Szkoła Mleczarska we Wrześni weszła do rodziny 114 czynnych szkół rolniczych na terenie Wielkopolski. W szkolnictwie rolniczym Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych jest szkołą specjalną jak w posiadaniu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych jest szereg innych tego rodzaju szkół. Szkoła ta nie tylko kształci technika mleczarskiego, ale i pracownika dla oświaty rolniczej. Stąd też ze Szkoły wyjść musi pracownik mleczarski o nastawieniu społecznym i spółdzielczym. Wychodząc z założenia, że mleczarnie powinny być ośrodkami pracy instruktorów-żywicieli oraz organizatorów gospodarki mlecznej powinien także w Szkole Mleczarskiej znaleźć się i ten kierunek kształcenia fachowców.

Szkoła Mleczarska we Wrześni jest trwałym pomnikiem wyczynu społecznego i przykładem co może zdziałać ofiarna praca na niwie oświaty rolniczej. Jest rzeczą pewną, że dzieło to pod opieką Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych jak i przy współpracy Ministerstwa Oświaty, będzie się nadal rozwijało. Września stanie się nie tylko centralnym punktem kształcenia kierowników mleczarń ale również centrum pracy naukowo-badawczej dla całego mleczarstwa w Polsce.

J.

O piękno zagrody wiejskiej

Rzucajmy piękna siew
Niech wschodzą kwiaty
Jak cudnych marzeń rój
Lekki — skrzydlaty.
Maria Konopnicka

W każdym człowieku tkwi w większym lub mniejszym stopniu tęsknota do piękna. Po okresie burz i zniszczeniu owa tęsknota tym bardziej się odzywa. Artyści, których wartości przed wojną niedoceniano, obecnie należą do wyróżnianej grupy społecznej. Polska jest krajem specjalnie wrażliwym w kierunku artystycznym. Naszymi wyrobami ludowymi zachwycali się znawcy na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Mieszkaniec miasta zaspakaja swoje ukochanie piękna w muzeach, w parkach, na wystawach, podziwia piękno architektury, wycieczkuje.

Mieszkaniec wsi — ma dla siebie swoją zagrodę — swoją wieś.

I oto specjalnie na terenie woj. poznańskiego uderza nas bezdrzewność naszej wsi. Obok komfortowo nieraz urządzonych mieszkań, tęsknimy do drzew ozdobnych, sadów przy zagrodach, wreszcie do większej rozmaitości krajobrazów.

Niemcy, dbający o piękno swoich wsi, robili wszystko by poznańską wieś oszpecić. Dobrzy na ogół gospodarze, wrażliwi na przytulność i wygodę domowego ogniska, budowali koszarowe bismarkowskie kolonie wygodne wewnątrz, mało piękne na zewnątrz. Teraz, po dokonanej reformie rolnej, kiedy każdy mieszkaniec wsi jest u siebie, na swoim, winniśmy położyć nacisk, by ślady architektury niemieckiej zatrzeć.

Czyż owe koszarowe czworaki bez drzew mogą rozwinąć zmysł piękna i przywiązać do siebie? Czego jednak nie jest w stanie zrobić wysiłek ludzki! To też nie należy wątpić, że charakter naszej wsi wielkopolskiej ulegnie zmianie. Gospodarze zaczną zakładać sady i również nie zapomną o wysadzaniu drzew ozdobnych.

Na zjeździe szkółkarzy we wrześniu 1946 r. stwierdzono, że materiał ozdobny ze szkółek będzie się marnował. Wydaje się rzeczą nie do pomyślenia, by w kraju tak zniszczonym przez wojnę jak Polska nie znalazło się miejsca na drzewa i krzewy ozdobne. Prawdziwi artyści architekci, ogrodnicy fachowcy, a przede wszystkim uświadomieni gospodarze winni tu przyjść z pomocą. Przy każdej gminie, w każdym powiecie Rady Narodowe winny stworzyć komisje artystyczne do których należałoby powołać zarówno fachowców znawców piękna jak i miłośników tegoż, którzy będą kontrolować nieraz najlepsze chęci budowniczych miejscowych.

Ideałem byłoby przeszkolenie szeregu inteligentniejszych gospodarzy o zainteresowaniach artystycznych, by potrafili piękno architektury krajobrazu ocenić i innym poradzić. A jeżeli na razie z zewnątrz pomocy być nie może, to sami we własnym zakresie zainteresujmy się sprawą upiększenia zarówno poszczególnych zagród jak i całej naszej gromady.

W związku z powyższym zainteresujmy się szczerzej wartością ozdobną drzew i krzewów. A jeśli dotąd nie mieliśmy czasu pomyśleć o nich, wynagrodźmy to zapomnienie obecnie.

Z drzew ozdobnych na wsi zasługują na szczególniejszą uwagę te drzewa i krzewy, które swoim szybkim wzrostem oraz pokrojem potrafią wybitnie charakter zagrody podkreślić i upiększyć, i które wreszcie mają wartość użytkową.

Do obsadzania dróg, placów czy boisk we wsi nadają się w pierwszym rzędzie lipy. Jako roślina miododajna (zwykła lipa drobnolistna) jest rośliną użytkową. Również jesiony, klony, brzozy, jarzębiny potrafią upiększyć drogę wiejską.

Do wysadzenia w poszczególnych gospodarstwach, a wszak zawsze w gospodarstwie znajdzie się jakieś miejsce, gdzie drzewo z pożytkiem rosnąć może, a rosnąc ozdabiać będzie i mieszkańców do siebie przywiązywać, zalecałabym w pierwszym rzędzie brzozy, ozdobne barwą i pokrojem w szczególności odmiany płaczące. Również polecenia godne są szybko rosnące topole w dużej ilości odmian ze specjalnym zwróceniem uwagi na formy piramidalne.

Aczkolwiek wyjaławiają one ziemię, przy budynkach i w podwórzu i tak niewykorzystaną, szybkim wzrostem i malowniczym wyglądem suto zapłacą za troski w nie włożone. Również jesion jako drzewo użytkowe w gospodarstwie jest nie do pogardzenia.

Muszę stwierdzić, że wśród tej ogromnej masy gatunków i odmian tak drzew liściastych jak i iglastych (cały rok zielonych) każdy i każda z nas ma swoje ulubione drzewo i to nam zawsze sadzić i miłować wolno. Wszak niejednokrotnie i u nas hołdowano zwyczajowi sadzenia drzewa ulubionego w chwili uroczystej dla rodziny. Przyjście na świat dziecka, chrzciny czy też inne podobne uroczystości były urozmaicane pięknym zwyczajem posadzenia w tym dniu drzewa. Ze względów wychowawczych zwyczaj ten zasługiwałby na uznanie i rozpowszechnienie. Dzieci od najmłodszych lat uczyłyby się pielęgnować i troską otaczać takie drzewa.

Nie zapominajmy jednak również o krzewach ozdobnych z liści i kwiatu. Przez odpowiedni dobór paru gatunków możemy mieć kwiecie od wiosny do jesieni. Wymienię tu dla przykładu złocistą wcześnie kwitnącą Forsytię, bzy lilaki

o przebogatej skali odmian i barw. wdzięczne tawuły (specjalnie cieszy wzrok amatora odm. Spirea arguta), jaśmińce o cudnie pachnącym białym kwieciu, że nie będę mówić obszerniej z braku miejsca o różach, które i tak licznych amatorów zachęcają do sadzenia.

Zgodnie z powyższym stwierdzamy co następuje:

1. Jednym z najpiękniejszych wartości na wsi jest drzewo. Najcenniejszymi dla rolnika są drzewa owocowe. Toteż nie do pomyślenia jest zagroda wiejska bez sadu owocowego. Nie mniej jednak każdy gospodarz może znaleźć miejsce na upiększenie zagrody przez wysadzenie koło budynków drzew i krzewów liściastych lub iglastych.

2. Nieestetyczne a drogie nieraz oparkanienia, których reperacja przysparza gospodarzom tyle kłopotu, mogą być na wsi zastąpione żywopłotami i to z roślin użytkowych. Wymienię tu jako specjalnie godne polecenia morwę i ałyczę, które obok ogrodzenia mogą przynieść gospodarstwu wyraźne korzyści. Z innych roślin upiększą zagrodę żywopłoty grabowe, świerkowe, z antypki a nawet głogowe, te ostatnie nie są polecane przy sadach, gdyż są siedliskiem szkodników.

3. Jakąż ozdobę dla gospodarstwa stanowi obsadzanie ścian tak domu mieszkalnego jak budynków gospodarskich roślinami użytkowymi. Od strony połudn. sadzimy winorośl, brzoskwinię, a nawet gorzej owocujące, bo wrażliwsze na przymrozki wiosenne — morele. Nadaje się również do rozpięcia na innej stronie domu (nawet półn.) na przykład wiśnia zw. goryczką cienistą.

4. Z racji niewielkiej ilości czasu, jakim rozporządza gospodyni wiejska, ogródki ozdobne przed domami winny się zamienić na trawniki, na których grupami wysadzać należy obok róż trwaliny (byliny) jak konwalie, fiołki, peonie, dalie, floksy, chryzantemy, stróżki, orliki itp. Wreszcie w rogach lub przypłotkach astry zimotrwałe, malwy, miechunka i wiele innych.

Z kwiatów jednorocznych mniej kłopotliwych wymienię barwne pomarańczowe nogietki — mające również zastosowanie jako roślina lekarska oraz dekoracyjny ulubiony Wyspiańskiego — kwiat nasturcji.

Pamiętajmy o tym, że szereg państw obchodzi dzień drzewa narodowego i kwiatu. My w Polsce dotychczas ani drzewa, ani kwiatu narodowego nie mamy. Upiększając nasze ogrody pomyślmy i o tym, by przystąpić wkrótce do wyboru naszego d r z e w a i naszego k w i a t u.

Inż. Maria Kalicka

O czym należy pamiętać przy wychowie zwierząt

Straty w pogłowiu zwierząt poniesione przez hodowlę polską na skutek długoletniej okupacji i działań wojennych są — jak wiadomo — bardzo duże. Nie dość na tym — dalsze straty ponosi zwłaszcza hodowla koni z powodu chorób, które zostały zawleczone na teren Polski w związku z przemarszem wojsk i zwierząt (nosacizna, zaraza stadnicza koni, świerzb). Pozostałemu więc pogłowiu musimy zapewnić jak najlepsze warunki, aby możliwie szybko odbudować tak pod względem jakościowym jak i ilościowym hodowlę krajową.

Tymczasem są przyczyny utrudniające a niekiedy wprost uniemożliwiające hodowlę zwierząt, do których przede wszystkim zaliczamy choroby wychowu zwane również chorobami hodowlanymi. Choroby te nie tylko u dorosłych zwierząt, ale szczególnie u młodzieży powodują duże szkody, obliczane corocznie na setki milionów złotych.

Choroby wychowu są to choroby rozwijające się najczęściej na tle bakteryjnym lub pasożytniczym, ale na powstanie ich zasadniczy wpływ mają uboczne czynniki a zwłaszcza błędne żywienie, nieodpowiednie pomieszczenie, brak pielęgnacji, nadmierna eksploatacja oraz — co może najważniejsze — odporność organizmu zwierzęcego na choroby. Odporność jest zazwyczaj cechą dziedziczną, tzn. przenosi się z rodziców na potomstwo, a jej zwiększenie lub osłabienie zależne jest od warunków w jakich zwierzęta przebywają. Jeżeli te warunki tzn. pomieszczenie, żywienie, pielęgnacja itd. są zbliżone jak najbardziej do warunków naturalnych przebywania zwierząt — wówczas zwierzęta będą odporne na choroby w ogóle, a w szczególności na choroby wychowu. O tym, że skłonność do chorób czyli brak odporności organizmu na choroby dziedziczy się — nikt dziś nie wątpi. Taką przykładową chorobą hodowlaną przy której skłonność dziedziczna odgrywa pierwszorzędną rolę jest gruźlica. Stwierdzono np., że u bydła są pewne rodziny, pewne linie hodowlane, zapadające w bardzo dużym procencie na gruźlicę. U niektórych klaczy zaobserwowano rodzenie źrebiąt, które z reguły zachorowywały na kulawkę, a u macior rodzenie prosiąt chorujących na biegunkę kończącą się śmiertelnie.

Przykłady wyżej podane powinny nas naprowadzić na to, aby przy wyborze zwierząt do hodowli uwzględniać również stopień odporności na choroby. Niestety hodowcy ciągle jeszcze przy ocenie wartości hodowlanej zwierzęcia biorą pod uwagę jedynie cechy zewnętrzne zwierzęcia i jego użytkowość, a zupełnie pomijają najważniejszy czynnik, tj. zdolność przekazywania potomstwu jak najwięcej cech warunkujących zdrowie tego ostatniego. Dlatego dla pełnej oceny zwierząt hodowlanych należy bezwzględnie wprowadzić obok kontroli użytkowości czy wydajności kontrolę zdrowotności. Bo czy chów będzie się opłacał, gdy zwierzę dziedzicznie skłonne do pewnych chorób żywimy i pielęgnujemy np. przez 3 lata, aby je następnie wtedy, gdy mamy amortyzować koszty wychowu, wyeliminować z hodowli, bo zachorowało np. na gruźlicę? Nigdy!

Następnym czynnikiem wpływającym wybitnie na wychów jest żywienie. Oczywiście nie będę tu mówił w ogóle o żywieniu, ale tylko o brakach w żywieniu, a w szczególności braku soli mineralnych i witamin. Człowiek z hodowli zwierząt chce mieć jak największy zysk, co jest możliwe tylko przy najtańszym żywieniu. Najwięcej soli mineralnych i witamin posiadają trawy rosnące na łąkach i pastwiskach dobrze zdrenowanych i nawożonych. Tymczasem najczęściej przeznacza się tak na pastwiska jak i na łąki najgorsze kawałki ziemi, których roślinność nietylko pozbawiona jest soli mineralnych, ale sama posiada pewną ilość kwasów, które odciągają z organizmu jeszcze związki mineralne. Siano z takich łąk jest też pozbawione wapna i fosforu. Niebezpieczeństwo odmineralizowania organizmu wzrasta w zimie, gdy obok takiego siana podaje się zwierzętom kiszonki, buraki, ziemniaki, które zawierają mało soli mineralnych i mało witaminy D potrzebnej do odkładania się w organiźmie tych soli. A ilość potrzebnych soli jest duża, bo np. cielę w ciągu pierwszego roku życia potrzebuje około 7.7 kg soli wapniowych i 7 kg soli fosforowych, świnia w tym czasie osadza około 3 kg soli mineralnych.

Brak soli mineralnych w organiźmie powoduje u młodzieży zahamowanie wzrostu, krzywicę, zwężenie miednicy, łamanie się zębów, u źrebiąt opoje stawowe, szczególnie stawu skokowego itd., u starszych zaś miękkość kości, zalegania i porażenia przed- i poporodowe u krów, poronienia, jałowość, a z niewidocznych zmian osłabienie siły życiowej organizmu i obniżenie odporności przeciw różnym chorobom np. przeciw gruźlicy płuc, mięśniochwatowi itd. Mięśniochwat (lumbago) powstaje w chłodnej porze roku najczęściej

u tych koni, które są karmione, jako głównym pokarmem, burakami, a więc karmą ubogą w sole mineralne. Codziennie przez całą zimę podawanie łyżki wapna pastewnego lub kredy szlamowanej do karmy zapobiega tej chorobie. Są uczeni, którzy twierdzą, że choroba Banga atakuje te sztuki, które cierpią na brak soli mineralnych w ustroju. Zauważono, że nowo narodzone źrebięta, życiowo słabe, niemogące ssać, zostają uleczone po zastrzykach wapniowych. Wiadomo jest również, że cielęta urodzone wczesną wiosną są o wiele słabsze niż cielęta letnie lub jesienne, a to dlatego, że cielęta wiosenne przebywały w drugim okresie życia płodowego w najgorszych warunkach bytowania ich matek (brak zielonej paszy zawierającej sole mineralne i witamin oraz brak naświetlenia słonecznego).

Tak młode jak i dorosłe organizmy bronią się w różny sposób przed brakiem fosforu i wapnia w paszy. Np. nieraz zauważa się, że źrebaki zjadają nawóz i piją gnojówkę, cielęta liżą ściany, owce zjadają wełnę — odczuwając instynktownie, że w tych rzeczach znajdą potrzebne związki mineralne.

Widzimy więc, że zapewnienie organizmowi dostatecznej ilości soli mineralnych jest bezwzględną koniecznością.

Dodam jeszcze, że najuboższe w te sole są okopowe i ich odpadki przemysłowe, kiszonki oraz trawy i siana na pastwiskach mokrych.

Ażeby jednak organizm mógł odpowiednio gospodarować solami mineralnymi, mógł je magazynować i odkładać, musi posiadać odpowiednią ilość witaminy D i naświetlenia promieniami słonecznymi (chodzi tu przede wszystkim o promienie pozafiolkowe). Witamina D znajduje się w paszach zielonych. Nie wystarcza więc zapewnić organizmowi odpowiednią paszę, ale trzeba i światła. Dlatego trzymanie przez długie miesiące zwierząt w ciemnych stajniach jest bezwarunkowo szkodliwe. Nie tylko latem na pastwiska ale i zimą, chociażby przy największych mrozach, zwierzęta powinno się wyprowadzać codziennie na okólniki czy podwórza, gdzie oprócz światła użyją ruchu, hartują się, przemiana materii odbywa się raźniej itd. Hodowcy amerykańscy w pierwszy dzień po urodzeniu wyprowadzają cielęta i źrebięta nawet przy kilkunastu stopniach mrozu na okólniki i zwierzęta dobrze czują się po takiej kąpieli w słońcu i mrozie.

Oprócz witaminy D są jeszcze i inne witaminy potrzebne do zdrowia organizmu żyjącego, jak witamina A wpływająca na wzrost, B działającą na układ nerwowy, C przeciwszkorbutowa i E wpływającą na płodność i działalność łożyska.

Jeśli chodzi o pomieszczenie dla zwierząt, to winno one być czyste, jasne, suche, dobrze przewietrzane, o odpowiedniej temperaturze i nie powinno być przepełnione. W lecie winny być obory i stajnie chłodne, a w zimie odpowiednio ciepłe. W lecie w wilgotno-ciepłych pomieszczeniach łatwo rozwijają się zarazki różnych chorób zaraźliwych, zaś w zimie w takich oborach zwierzęta się przeziębiają. Katary dróg oddechowych i jelit ułatwiają dostanie się do organizmu bakteriom różnych chorób jak biegunki, zołzów, gruźlicy itd.

Wychów zwierząt w ciemnych i brudnych pomieszczeniach zazwyczaj nie udaje się. I nic dziwnego, że cielęta, źrebięta lub prosięta umieszczone najczęściej w najciemniejszym kącie stajni czy obory — chorują, a nawet giną. Brak tu korzystnego działania światła na organizm a zabójczego na drobnoustroje. Brak warunków w wychowie zwierząt, o których wyżej mówiłem, powoduje, że zwierzęta, szczególnie młode, rozwijają się źle, tracą odporność na choroby i łatwo im ulegają, w następstwie czego giną lub są tak mało użyteczne, że musi się je z hodowli pozbyć. Spróbujmy więc poprawić zwierzętom warunki bytowania a napewno mniej będziemy mieli kłopotu z chorobami, a tym samym hodowla będzie bardziej opłacalną.

Dr St. Święch, lek. wet.

Ospy

Jedną z najważniejszych pasz są ospy zbożowe, pochodzące z przemiału zbóż na wiatrakach i na młynach. Zależnie od przemielonego zboża, rozróżniamy ospy lub otręby pszenne, żytnie, jęczmienne, owsiane i tatarczane. Ospy są to odpadki przemiału ze zboża oczyszczonego i dlatego nie powinny zawierać tych wszystkich zanieczyszczeń, które usuwa się ze zboża przed jego przemiałem. Takimi zanieczyszczeniami są najrozmaitsze nasiona chwastów, obcych roślin uprawnych, kurz, zmiotki z młyna a przede wszystkim piasek oraz cały szereg obcych ciał jak gwoździe, kawałki drzewa, podarte kawałki worków, sznurki itp. Nasiona chwastów podzielić można na chwasty obojętne oraz na chwasty szkodliwe lub nawet trujące. Do nasion obojętnych należy zaliczyć nasiona innych roślin uprawnych, mniej wartościowych. W ospie pszennej będą to nasiona żyta, jęczmienia, owsa, tatarki itp. Obecność tych nasion należy podkreślić, o ile one znajdują się w większej ilości i przyczyniają się do silnego obniżenia wartości właściwej ospy. W takich wypadkach należy określić ospę jako mieszaną. Do chwastów szkodliwych, mniej do nasion szkodliwych, zalicza się gorczycę o ostrym smaku, nasiona rydza o gorzkim smaku, nasiona lulka trującego oraz nasiona opanowane przez sporysz, grzybek wyrastający z kłosów w postaci czarnych rożków. Grzybek ten jest silną trucizną mianowicie dla matek i zwierząt młodych. W ospie znajduje się on w połamanych kawałkach, widocznych jako czarne cząsteczki. Sporysz należy usuwać już w ziarnie a nawet na roślinach rosnących. Zebrane rożki sporyszu są chętnie nabywane przez apteki. Sporysz na terenie Wielkopolski nie spotykano zbyt często, natomiast znajdywano go w ospach pochodzących z południowej i wschodniej części Europy, gdzie nie dbano tak bardzo o czystość pól. Sporysz głównie wyrasta na brzegach pól.

W ospach znajdują się także ziarna wypełnione murzonką, grzybem, który niszczy skrobię, pozostawiając próżne torebki ziarna. Już po zapachu śledziowym ospy poznać można obecność murzonki, dokładniej zaś, jeżeli ospę wrzucimy do wody wtenczas próżne torebki pływają na powierzchni, a pylista murzonka i jej zarodki widoczne są jako wyraźny czarny proszek. Murzonka nietyle jest szkodliwa dla zdrowia zwierząt, jak dla zdrowia i czystości pola.

Ospy powinny być wolne od chwastów nie tylko szkodliwych ale w ogóle od wszelkich chwastów. O ile chwasty są zmielone, nie są one tak niebezpieczne jak chwasty całe, nie uszkodzone, które przechodzą nie strawione przez przewody pokarmowe i tylko nieznacznie tracą swą zdolność kiełkowania. Dostawszy się razem z kałem na gnojownię, a stąd na pole, służą one do zanieczyszczenia przyszłych upraw.

Do chwastów niepożądanych w ospach należy owsik i mietlica, bardzo drobne ziarnka podobne do ziarn zbóż, które z ospy bardzo trudno usunąć a nawet rozpoznać. Jedyna możliwość usunięcia ziarn tych chwastów jest usunięcie ich z ziarna zbożowego przy pomocy wialni. Lekkie te ziarna zostaną wydmuchane już przy lekkim podmuchu.

Szkodliwym chwastem są nasiona kąkolu, wielkie i czarne, łatwe w ospie do rozpoznania. Nasiona kąkolu zawierają szkodliwy jad — alkaloid, który tak ludziom jak i zwierzętom silnie szkodzi, a w większych ilościach może nawet być przyczyną śmierci. Należy go dla tego z ospy usunąć, co łatwo daje się uskutecznić już przy omłocie ziarna i czyszczeniu. Ospy zawierającej większe ilości tych ziarn należy unikać i bydłu nie dawać. Kąkol w polu odznacza się czerwoną wpadającą w kolor fiolkowy barwą. Nieszkodliwe, poza zanieczyszczeniem pól, są drobne ziarna bławatu czyli modraku.

Obok chwastów na specjalną uwagę zasługują zanieczyszczenia grzybkami, na pierwszym miejscu zanieczyszczenie śniecią i głownią. W ospach rozpoznać je można przez za-

pach śledziowy. Ziarna zarażone śniecią cuchną, są ciemne. po rozduszeniu wysypuje się z nich czarny pył zarodników, które dostawszy się na pole nie tylko obniżają zdolność kiełkowania zbóż, ale niszczą skrobię, zostawiają puste torebki ziarn, które we wodzie pływają na powierzchni i łatwe są do rozpoznania. Oprócz nasion chwastów do składników szkodliwych w ospach należą rozmaite szkodliwe robaki. Największymi szkodnikami są wołki zbożowe, robak wielkości kilku milimetrów. W ospach przedostaje się on do zdrowego ziarna, wygryzając z ziarna skrobię czyli mąkę.

Obok wołka znajduje się w ospie także molik zbożowy, który jednak nie wyrządza większych szkód. W ospach tworzy on zbite masy pajęczyny, które się łatwo dają odsiać i z ospy usunąć. Większych szkód nie wyrządza, w ospach tworzy on tylko nieapetyczne zgrupienia.

We wszystkich tych wypadkach, o ile w ospie znajdują się obce składniki, zawsze wskazanem będzie zasięgnąć rady Stacji Doświadczalnej (Poznań, ul. Dąbrowskiego 17) lub jakiego starszego rolnika, który już z tymi składnikami się spotkał i je poznał, stosując przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!“

Dr K. C.

Walka z wołkiem zbożowym i myszami w spichrzu

Duże szkody w spichrzach wyrządza u nas chrząszcz zwany *wołkiem zbożowym*. Samice tego szkodnika składają po jednym jajku do ziarna zbóż, szczególnie żyta. Po pewnym czasie z jajka wydostaje się larwa, która wygryza całe wnętrze ziarna, pozostawiając tylko cienką, zewnętrzną warstwę. Na zewnątrz więc ziarno wygląda prawie zupełnie normalnie. Wołek szczególnie chętnie nawiedza spichrze mało przewietrzone, zatęchłe i żeruje w ziarnie o nadmiernej wilgoci przekraczającej 14%.

Ponieważ zwalczanie wołka jest bardzo trudne, dlatego należy przedsiębrać środki uniemożliwiające mu dostanie się do spichrza. Wołek w polu nie przebywa, jedynie — w spichrzach i młynach, skąd od młynarzy lub handlarzy zbożem może się dostać do naszego spichrza. Trzeba tedy przeglądać worki w poszukiwaniu wołka oraz zwracać uwagę na śrutę lub otręby. Gdy stwierdzimy obecność wołka w spichrzu, należy spichrz opróżnić, wyczyścić gruntownie, zerwać podłogi i wymieść do czysta wszelkie ziarno po czym opryskać preparatem „Agran“. Również starannie trzeba opryskać ściany, belki i powałę, po czym spichrz zamknąć i zostawić tak na parę dni, a następnie przewietrzyć aż do zniknięcia zapachu. Wołek zbożowy jest brunatny, lśniący, 4 mm długi, o głowie wydłużonej w cienki ryjek, nie lata, lecz wędruje pieszo, żyje i rozmnaża się w ziarnie zbożowym.

W spichrzu też częstymi szkodnikami są *myszy*, z którymi walkę koniecznie trzeba przeprowadzić. Do walki z myszami używany jest często tyfus mysi wynaleziony przez Leflera i Danysza. Preparat ten rozpowszechnił się w wielu krajach i znalazł szerokie zastosowanie. U nas wytwarzał do tych celów zarazki tyfusu mysiego Państwowy Instytut Epidemiologiczny w Warszawie, ul. Chocimska 26, dostarczając preparatu na zamówienie wraz ze sposobem użycia tego zarazka. Zarazek tyfusu mysiego jest nieszkodliwy i nie udziela się ludziom. Trzeba go trzymać w ciemności i w zwykłym domowym cieple; silne światło lub mróz pozbawia zarazka jego własności. Nie należy go przetrzymywać zbyt długo; będzie najlepiej, jeżeli w przeciągu dwóch tygodni zostanie zużytkowany. Najodpowiedniejszą porą do stosowania tyfusu mysiego jest wiosna.

Z. Makowski

Rekordowe szparagi

Ojczyzną rekordów jest Ameryka, polem ich popisu sport. Mnie nie chodzi w tej chwili o rekordy sportowe, chcę tylko podkreślić znaczenie rekordów szparagowych, a piszę o tym, bo od lat przeszło 50-ciu plantuję szparagi z rzetelnym zamiłowaniem i w tej dziedzinie osiągnęłam też swojego rodzaju rekordy z których najważniejszy jest stałe osiąganie dochodu.

A teraz parę słów o moich rekordach. Pierwsza szparagarnia jaką założyłam eksploatowana była przez 38 lat i dopiero w ostatnich trzech latach zaczęły stopniowo ginąć szparagi a rozłogi ich stały się za długie i do cięcia niewygodne. W niemieckich podręcznikach warzywniczych, średni czas trwania obliczany jest na 15 lat, przekroczenie tego okresu uważane jest jako nieopłacalne.

Mój rekord wagi szparagów przedstawia się następująco: Kopa szparagów „Extra“ ważyła powyżej 12 kg. Kilogram szparagów tejże klasy liczył 4 sztuki 20 cm długości. Rekord największej sztuki był 332 g. Ten największy szparag był grubości mojej ręki w kiści, miał prawidłowo zaokrągloną główkę, równą grubość od góry do dołu, kolor czysto biały, był taki miękki, że można go było krajać nożem i widelcem do samego końca. I wreszcie ostatni rekord, to wysyłka do Leningradu szparagów pędzonych w gruncie od pierwszych dni lutego. Porównajmy te wyniki z cienkimi szparagami, które się tak często widuje w sklepach wielkomiejskich, a jeszcze gorsze na wózkach albo w koszach domokrążnych handlarek. Nieraz na kilo szparagów idzie 30—40—60 nawet 100 cieniutkich i jakże nędznych wypustków, cena ich jest odpowiednio niska, a kupującym i taką cenę nie opłaci się poświęcić.

Twierdzę stanowczo, że produkować szparagi warto tylko pierwszorzędne, zarówno dla producenta, jak i konsumenta jest to warunkiem decydującym. Dla producenta — bo porównajmy robociznę, potrzebną dla wycięcia 4—8 szparagów na kilogram I gat. z pracą jakiej wymaga wycięcie 60 do 100 szparagów na kilogram braków. Porównajmy dochód jaki dają szparagi „Extra“ i I gat. których w dobrze prowadzonej szparagarni powinno się ciąć 50% produkcji z dochodem osiąganym za braki, których w dobrej szparagarni powinno być zaledwie 10—15%. Pozostałe 35—40% II i III gat. pokrywa koszty produkcji, podczas gdy towar pierwszorzędny stanowi czysty dochód producenta. Dla nabywcy kupowanie braków jest zupełnie niekorzystne nawet przy bardzo niskiej cenie, bo — nie mówiąc już o smaku — podkreślę syzyfową pracę skrobania cieniutkich często krzywych szparagów i ilość odpadków zwiększająca się proporcjonalnie do cienkości szparagów.

A teraz powiem jeszcze trochę o uprawie. Wyobrażam sobie, że żaden dobry warzywnik dziś nieda się nabrać na 2 albo 3 letnie karpy pod pretekstem, że one prędzej będą rodzić. Prawidłowa szparagarnia wyrośnie tylko z jednorocznych karp najlepiej własnej produkcji.

Do wysiewu bierzemy nasiona z najgrubszych i najdorodliwszych karp, których w tym celu wcale nie tniemy, aby kwiaty nie były zapłodnione przez gorsze szparagi. Zebrane jagody gnieciemy wałkiem i zalewamy wodą na 4—6 dni, poczem na przetakach oczyszczamy je z łuski i suszymy cienko rozpostarte. Pożądane jest stratyfikowanie nasion już w grudniu, w każdym razie wczesną zimą. Warstewki nasion, przesypane w donicach wilgotnym piaskiem, trzyma się w piwnicy i zwilża od czasu do czasu.

W kwietniu wysiewamy skiełkowane nasionka w 3 linie na zagonie 120 cm szerokości, robiąc bruzdy motyką na głębokość 12 cm. Ziemia powinna być w dobrej kulturze, czysta

i żyzna. Nasiona przykrywa się na 1½—2 cm. pozostawiając resztę bruzdy niewypełnionej ziemią. Odległość ziarnka od ziarna około 5—6 cm. Skoro nasiona powschodzą przerywa się je, pozostawiając rośliny w odstępach 10—12 cm.

W końcu maja szkółka powinna mieć przeciętną długość roślin na 50 cm. Wtedy między rzędami robimy nowe bruzdy, zasypując rowki w których rosną szparagi. W nowych bruzdach dajemy warstwę dobrego kompostu albo mocno przegniłego obornika. Szkółka musi być utrzymana we wzorowej czystości a w razie suszy pożądane jest podlanie. Celem powyższej metody produkowania karp jest wyciągnięcie gęstych i długich korzeni.

W jesieni, gdy łęcina zżółknie należy ją ściąć i rozłożyć tak, żeby przykryła bruzdy chroniąc rośliny przed mrozem.

W początku kwietnia następnego roku przystępujemy do sadzenia karp ostrożnie wyjmowanych w miarę potrzeby widłami. Rozsada powinna mieć zwarty bukiet kiełków o zaokrąglonych główkach i okrągłą czapkę korzeni białych, nie połamanych, silnych.

Szparagi rosną na każdej ziemi, ale fachowiec nie posadzi ich na glinie, bo będą niesmaczne, a cięcie jest uciążliwe, bo trudno w glinie odgrzebywać wypustki.

Uprawa powinna być na 50—60 cm głęboka, pług z pogłębiaczem, albo za pługiem jeden robotnik zgarnia nawóz do bruzdy tak, żeby leżał od dna do powierzchni ziemi, drugi pogłębia bruzdę po pługu łopatą, trzeci wypełnia bruzdę. Zagranicą istnieją ulepszone narzędzia do uprawy szparagarni, my ich jeszcze nie mamy. Uprawa ziemi powinna być zrobiona jesienią przy czym nawozu liczymy 50—60 fur po 600 kg na hektar. Przed sadzeniem, o ile możności w zimie, dajemy jeszcze 40—50 ctr wapna nawozowego, 5 ctr 40% soli potasowej i 5 ctr tomasyny. Na wiosnę wyrównywa się powierzchnię szparagarni i wyznacza rzędy w odstępach 150 cm. Rowki po wykopaniu powinny mieć szerokość 40—45 cm i głębokość 35 cm. Na dnie rowków co 50 cm — formujemy motyką wywyższenia jakby małe kretowiska na których rozkłada się korzenie i zasypuje się rowki, pozostawiając 10—20 cm odkrytych. Plantacji zwykle się nie podlewa, ale w razie długotrwałej suszy może się zdarzyć konieczność jednorazowego podlania. Przy dużych plantacjach nie robi się kopczyków, ale wsypuje się kompost na dno rowów, przekopuje płytko i sadzi pod szpadel, robiąc nim niewielkie wgłębienia, do których wkłada się karpę, zasypuje ziemią i przyciska nogą. W razie gdyby się pojedyńcze karpy nie przyjęły, co przy własnej szkółce rzadko ma miejsce, można brakujące do połowy czerwca dosadzać, przy czym nie należy ścinać łęciny.

Pielęgnacja szparagarni polega w pierwszym roku tylko na utrzymaniu czystości. Dla zacieniowania i wykorzystania ziemi można między rzędami szparagów dać po 2 rzędy fasoli piechoty. W jesieni ścina się i pali łęcinę, a ziemię pokrywa się cienką warstwą nawozu, który następnej wiosny powinien być przekopany.

W drugim roku w dalszym ciągu utrzymuje się porządek. W razie niedostatecznego wzrostu łęcin daje się 1 lub 2 dawki saletry i superfosfatu wreszcie w trzecim roku rozpoczyna się zbiór.

Ponieważ pierwsze najwcześniejsze szparagi mają najwyższą cenę, bez względu na prawidłowe ubarwienie i długość, więc nie trzeba się spieszyć z przykrywaniem rzędów, tylko przekopać szparagarnię, aby spulchnić ziemię i lekko przywalcować albo przyklepać ubijakiem. Gdy pierwsze szparagi się pokażą, obsypujemy je kopczykami przy pomocy motyki. Taki przyspieszony zbiór trwa 2 albo 3 dni po czym wyrzuca się szpadlem bruzdy pomiędzy rzędami szparagów, formując nad karpami wywyższenie. Dla cięcia albo wyłamywania szparagów odkrywa się karpy i wycina wypustki starając się, aby nie uszkodzić karpy. Wyłamywanie jest korzystniejsze dla karp, ale daje więcej połamanych wypustków. W pierwszym roku cięcia nie przedłuża się poza trzy tygodnie, w następnych latach można ciąć do 15 albo 20 czerwca, po czym zasypuje się bruzdy obniżając zagony.

Po wycięciu szparagów wyrównywa się powierzchnię ziemi, ubijając ją lekko deseczką z rączką. W czasie cięcia należy w s z y s t k o wycinać, nawet najcieńsze wypustki, gdyż one często stają się przynętą dla muchy szparagowej, kiedy jednak cięcie się skończy nie należy już nic ciąć, przeciwnie, należy wszystkie starania skupić przy pielęgnacji jak najbujniejszej łęciny. Ukazujące się najdrobniejsze zielska usuwamy motyką przy karpach a pielnikiem tam, gdzie wypustki się nie ukazują. W razie ukazania się rdzy należy spryskać 2 razy szparagarnię cieczą bordoską. Pożądane jest danie pogłówne saletry w odstępach 2 tygodniowych. Co 3 lata dajemy w jesieni albo w zimie wapno, co roku w listopadzie albo w grudniu lekki nawóz na całej szparagarni, a w lecie przed zasypaniem bruzd pożądany jest przegniły nawóz wrzucony do bruzd i w nich przekopany. Musimy się z tym liczyć, że szparag to żarłoczna roślina i każdą ilość nawozu wykorzysta.

Ścięte wypustki kładziemy do koszów wyłożonych płótnem albo papierem, po przyniesieniu wyjmujemy i studzimy w jak najzimniejszej wodzie zmienianej raz lub dwa razy, a przy dużych upałach nawet 3 razy. Jeżeli nie można przesłać do sprzedaży zaraz, to przechowuje się szparagi w ciemnych piwnicach owinięte w mokre płótno i zasypane piaskiem albo zalane bardzo zimną wodą i przykryte. Dla wyrobu konserw nie należy przechowywać szparagów w wodzie. W żadnym razie nie można ich trzymać w wodzie dłużej niż 24 godziny.

Do sprzedaży sortuje się wypustki na „Extra", Prima, II gatunek, łom, brak czyli zupowe, układa się w łubiankach, wyłożonych papierem i wełną drzewną albo ustawia się wiązane w pęczki 0,5—1 kg. Wiązane dwa razy, u dołu i u góry, dobrze wyrównane i przycięte do równości, wyglądają efektowniej niż ułożone bez wiązania.

Godziny cięcia powinny być uregulowane. Jeśli wypadają duże upały w czasie cięcia, to należy w ciągu dni kontrolować szparagarnię i ukazujące się wypustki obsypywać kopczykami, aby nie mieć silnie zabarwionych wypustków, gdyż to obniża cenę.

I już tylko o odmianach wspomnę. Otóż mamy frncuskie wczesne A r g e n t e n i s, silnie aromatyczne z wypustkami zielonymi, białe Ś n i e ż k i z lekko różowym odcieniem, B r u n s z w i c k i e z fioletowo różowym odcieniem.

A teraz: Kto pobije mój rekord i przyśle rekordowy plon do Redakcji?

M. Karczewska.

DZIAŁ GOSPODARCZY

Inwentarz żywy z dostaw UNRRA

W ramach dostaw UNRRA otrzymała Polska ogółem 114 193 koni. Z powyższej ilości 75% przeznaczono dla Ziem Odzyskanych. Do dnia 31. 10. ub. r. rozprowadzono 111 477 koni, w tym 100.973 koni zdrowych, zdolnych do pracy na roli, oraz 10.504 koni chorych, które przed użyciem do pracy przechodzą kurację w lecznicach.

Konie przydzielane były w cenie od 12—20 q żyta za sztukę na warunkach kredytowych, na bezprocentowy trzyletni kredyt.

Średnio koń zdrowy sprzedawany był za ok. 20 000 zł, średnio koń chory, ze względu na koszty leczenia, był sprzedawany za ok. 7.000 zł.

Od początku akcji do dnia 31 października ub. r. wyładowano w portach polskich z dostaw UNRRA 14 992 sztuk bydła. Rozprowadzono 15 876 sztuk.

Krowy wyceniono od 8—15 q żyta, ustalając przeciętną cenę 11 q żyta, tj. ok. 15.000 zł za 1 sztukę.

Straty w bydle, ze względu na większą jego wytrzymałość w podróży, wynosiły około 3%.

W ramach dostaw UNRRA otrzymała Polska 103 458 sztuk piskląt, które sprzedawano w cenie po 15 zł za sztukę 58 487 sztuk kurcząt trzymiesięcznych po 75 zł za sztukę, 17 376 sztuk kur po 75 zł za sztukę.

Akcja dostaw żywego inwentarza w ramach pomocy UNRRA dobiega końca. Spodziewane jest, że w okresie od 1. 11. ub. r. do końca akcji otrzyma Polska około 15 000 koni, oraz 500—600 sztuk bydła. Dostawy drobiu są zakończone.

Kupujemy nasiona w Danii

Na zlecenie Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, wyjechała do Danii w ubiegłym tygodniu delegacja firmy Hortus (Zjednoczenie Polskich Eksporterów i Importerów Ogrodniczych) celem zakupu nasion warzywnych.

Nasiona zakupione w Danii uzupełnią zapasy nasion jakie Polska posiada z dostaw UNRRA i ZSRR na sezon 1947 r.

Zakupione zostaną następujące nasiona: kalafiorów i kapust wczesnych — 2 tony, cebuli — 3 tony, buraków czerwonych — 15 ton, marchwi — 7 ton, rzodkiewki — 6 ton, ogórków, pomidorów szklarniowych, grochów ogrodowych, sałaty, porów, selerów oraz zarodników pieczarek.

Ogólna kwota zakupu wyniesie około 500.000 koron duńskich.

Wycofanie z obiegu 500-złotowych banknotów

Narodowy Bank Polski przypomina wszystkim posiadaczom biletów bankowych 500-złotowych emisji z roku 1944; że po dniu 16 grudnia ub. r. bilety te przestały być prawnym środkiem płatniczym.

W związku z tym, poczynając od 17 grudnia ub. r. ustał obowiązek przyjmowania 500-złotowych biletów bankowych emisji z 1944 r. oraz możność regulowania tymi banknotami jakiegokolwiek zobowiązania.

Po upływie tego terminu aż do dnia 16 marca 1947 r. każdy będzie mógł bez żadnych kosztów wymienić posiadane bilety 500-złotowe emisji 1944 r. bezpośrednio lub za pośrednictwem Oddziałów Banku w Skarbcu Emisyjnym Narodowego Banku Polskiego w Łodzi, Al. Kościuszki nr 14.

KĄCIK DLA KOBIET

Wylęg kurcząt naturalny, czy sztuczny?

Zagadnienie czy stosować wylęg kurcząt naturalny, czy sztuczny, łatwo da się rozstrzygnąć. Naturalny wylęg uzależniony jest od kur, kiedy okażą chęć wysiadywania. Dalej zdać sobie trzeba sprawę, że spod kwoki otrzymuje się jednocześnie tylko mniejszą ilość kurcząt i to nie w tym czasie, kiedy się tego pragnie. W mniejszych przeto gospodarstwach, gdzie potrzebne są nieliczne młode kokoszki do odświeżenia stadka, naturalny wylęg pod kwoką może być wystarczający, o ile znajdzie się kwokę w odpowiednim czasie. Jeżeli jednakże chodzi o odświeżenie czy uzupełnienie większego stada, wylęg naturalny nigdy nie wystarczy. Przy zapotrzebowaniu np. 120 kokoszek do odświeżenia stada, trzeba by nasadzić równocześnie 12 do 15 kwok, których w danym czasokresie naraz zgromadzić się nie da. Na tym polega też objaw, że w gospodarstwach włościańskich stada kur składają się z przestarzałych jednostek, gdyż nasze gospodynie nie przekonały się jeszcze do sztucznych wylęgarni, a uznają wyłącznie lęgi spod kwoki.

Ilość kurcząt, potrzebnych do odświeżenia stada, łatwo obliczyć można mnożąc potrzebną ilość młodych kokoszek przez 2,5. Jeżeli bowiem potrzebujemy 100 kokoszek, zdobyć musimy 250 kurcząt, z których połowa przypada na kogutki, a z pozostałych 125 sztuk odpadnie jeszcze 25 sztuk na różne nieprzewidziane straty. Liczyć przeto trzeba, o ile pragnie się utrzymać stadko na wysokości wydajności i rentowności, że corocznie odświeża się stan pogłowia kur w 50% młodymi, doborowymi kokoszkami. Nośne kury nie powinny być starsze nad 2 lata.

Pod koniec lutego, a najpóźniej z początkiem marca trzeba rozpocząć nasadzanie kur. Jeżeli młode kokoszki mają już w październiku nam nieść jajka, to kurczątka muszą się wykluć już pod koniec kwietnia przy rasach cięższych, — a przy lżejszych w połowie, *najpóźniej* pod koniec maja.

Przeprowadzenie naturalnego wylęgu jest proste, uzależnione jedynie od wyszukania dobrej kwoki. Kwokę rozpoznaje się po objawach stałego przesiadywania na gnieździe, napuszania się skoro ją zgania się z gniazda, wreszcie po znamiennym „kwoczeniu".

Gniazdo wylęgowe przygotowuje się w miejscu zacisznym, spokojnym, przyciemnionym, suchym, łatwym do przewietrzenia, lecz bez przewiewów, — nie należy umieszczać nigdy w piwnicy. Jako podkład pod gniazdo służy kawał darniny, odwróconej korzeniami w górę, którą umieszcza się na podłodze. Na darninę kładzie się pachnące siano, a całe gniazdo okała się cegłami. Nim obsadzi się kwokę na gnieździe, trzeba ją dokładnie i obficie zapudrować proszkiem przeciwko robactwu, by w czasie wysiadywania nie dokuczało kwoce. Wskazanym jest nie podkładać kwoce odrazu jaja wylęgowe, lecz podłożyć wpierw podgrzane jajka porcelanowe, by się kwoka dobrze „rozsiadła", a po kilku dniach zamienić na jajka wylęgowe. Pod dużą kwokę można podłożyć 13 do 15 jaj, kiedy mała kwoczka obsiądzie zaledwo 11 jaj.

Po połowie, aż do końca lutego można zmusić również indyczkę do wysiadywania. Po gruntownym zdezynfekowaniu indyczki przeciwko robactwu obsadza się ją wieczorem na gnieździe z podgrzanymi jajkami porcelanowymi lub ciepłymi ziemniakami, nakrywa koszykiem lub sitem, obciążając, by indyczka przykrycia nie zrzuciła. Zwykle po 6—8 dniach rozsiaduje się indyczka i już dobrowolnie, bez przykrycia, wysiaduje jajka. Pod indyczkę podłożyć można 20 do 23 kurzych jaj. O ile indyczka po tygodniu nie zechce siedzieć, nie warto jej nadal męczyć, gdyż widocznie rozpocznie wkrótce okres niesienia jaj. Nawet indora udaje się częstokroć zmusić do wysiadywania. Wysiadującą indyczkę trzeba codziennie spędzać z gniazda i nakarmić obficie.

Jajka wylęgowe nie powinny być starsze nad 8—10 dni, a poszczególne jajko winno ważyć 55 g. Po 7 dniach prześwietla się jajka ostrożnie za pomocą ręcznej latarki elektrycznej, na którą nakłada się odpowiednią nadstawkę do umieszczania w niej jajka. Nawet nie wtajemniczony odróżni łatwo jajka czyste od jaj zarodzonych. Jajka czyste można jeszcze zużyć na potrzeby domowe. Jajka niepewne przy prześwietlaniu trzeba znaczyć, a przy następnym prześwietleniu po 14 dniach wyeliminować z gniazda i lęgu, o ile nie okazały, że są zalężone. Do powtórnego prześwietlania trzeba mieć więcej wprawy i doświadczenia, trzeba przeto uskuteczniać z wielką ostrożnością.

Już 19 dnia poczynają pisklęta łamać skorupkę jajka, a 21 dnia wykluwają się przy normalnej temperaturze. Wyklute pisklęta, po obeschnięciu pod kwoką, oraz skorupki od jaj usuwa się spod kwoki, a kurczątka umieszcza się w koszu dobrze wymoszczonym i wygrzanym w ciepłym miejscu, w pobliżu pieca. W ten sposób pisklęta nie niepokoją kwoki, która spokojnie siedzi do ukończenia lęgu. Kwoka zdezorientowana co do ilości lęgu łatwo przyjmuje również kurczątka z innego gniazda i troskliwie opiekuje się wszystkimi.

Kwoki wysiadujące, należy karmić możliwie tylko ziarnem, by uniknąć wywołania rozwolnienia u kwoki. Nieda się tego uniknąć całkowicie, bo równocześnie z kwoczeniem następuje u kury rozstrój żołądka. Ziarno i wodę umieszcza się w pobliżu gniazda. Szczególnie dbać należy, by kwoka miała stale świeżą wodę w poidle. Kwoka powinna najmniej raz dziennie zejść z gniazda, by się najeść; o ile sama nie schodzi trzeba ją ostrożnie zmusić do opuszczenia gniazda i do jedzenia.

Jadwiga Fr.

„Im szybsza spłata Daniny Narodowej — tym większa jej siła twórcza"

Co zrobić by skóra nie pękała na obuwiu?

Garść kory dębowej gotować w takiej ilości wody, by płyn był mocny i natrzeć tym płynem obuwie. Po wyschnięciu natrzeć obuwie wazeliną lub olejem rycynowym, wskutek czego skóra będzie elastyczną i miękką. Gdy tłuszcz zupełnie wsiąknie w skórę, natrzeć obuwie pastą i dobrze wyszczotkować.

Inż. Br. St.

Ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej w Poznaniu

z dnia 13 stycznia 1947 r.
(Ceny za 100 kg)

Pszenica 3100—3200, owies przemysłowy 1800—1850, mąka pszenna 80 proc. bez opakowania 4250—4350, otręby pszenne 1300—1400. groch Wiktoria 2900—3200, rzepak ozimy 9000—10000, rzepak jary 10000—12000, siemie lniane 9000—10000 gorczyca 5400—5800, wyka jara 2200 do 2400, peluszka 2200—2400, łubin żółty 1300—1500. łubin niebieski 1300—1500, seradela 1900—2100, słoma żytnia luzem 250—275, siano zwykłe luzem 350—400.

Tendencja przy pszenicy spokojna, życie i jęczmieniu wyczekująca, owies — spokojna, przetwory młynarskie i nasiona — spokojna. przy pastewnych wyczekująca. Żyto, jęczmień i pochodne tylko w obrocie z funduszem aprowizacyjnym.

Notowania cen ziemiopłodów

Wojewódzkiej Komisji Notowań Cen w Poznaniu
za okres od 16. 12—31. 12. 1946 r.

Ceny przeciętne na terenie Województwa Poznańskiego, płacone rolnikom za dostawy w mniejszych ilościach (nie wagonowych) w złotych za 100 kg:

Żyto 1.650, pszenica 3 050, jęczmień browarny 1.580, jęczmień kaszany 1.510, owies 1.530, gryka — bez obrotów, proso — bez obrotów, ziemniaki 290, groch Wiktoria 2.725, groch zielony — bez obrotów, fasola biała 3.380, fasola kolorowa — bez notowań, rzepak 6 950. rzepik bez obrotów, siemię lniane — bez notowań, siemię konopne — bez obrotów, mak biały — bez obrotów, mak niebieski 18.000, gorczyca 5.430.

Tendencja spokojna, dla zbóż konsumcyjnych lekko zniżkowa. Podaż dostateczna.

Miejskie targowisko zwierzęce

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji Notowania Cen
Poznań, dnia 14 stycznia 1947 r.

Spędzono: wołów 42, buhaji 37, krów 101, jałówek 8, razem sztuk bydła 188, świń 749, cieląt 123, owiec 102, razem zwierząt 1157.

Płacono za 100 kg żywej wagi (ceny loco Targowica Poznań).

I. Bydło: A. Woły: 1) mięsiste, tuczone, starsze 9200 — 10000; 2) miernie odżywione 8000 — 9000. B. Buhaje: 1) tuczone, mięsiste 10800 — 11500; 2) nietuczone, dobrze odżywione, starsze 9500 — 10000. C. Krowy: 1) wytuczone, pełnomięsiste 11500 — 12000; 2) tuczone mięsiste 10000 — 10500; 3) nietuczone, dobrze odżywione 8500 — 9000; 4) miernie odżywione 7500 — 8000. D. Młodzież: dobrze odżywione 10000 — 10500; miernie odżywione 9800 — 10000. E. Cielęta: dobrze odżywione 10500—11000; miernie odżywione 9000—10000. II. Owce: dobrze odżywione 9000 — 9500; miernie odżywione 7000 — 8000. III. Świnie: (tuczniki): 1) pełnomięsiste od 120 do 150 kg żywej wagi 18200—18800; 2) pełnomięsiste od 100 do 120 kg żywej wagi 17400—17800; 3) pełnomięsiste od 80 do 100 kg żywej wagi 16800 — 1700; 4) mięsiste świnie ponad 80 kg 16000 — 16400 zł.

Przebieg targu normalny.

Ceny orientacyjne

płacone w Poznaniu w dniu 15. 1. 1947 r.

Warzywa: ½ kg marchwi 7,—, buraczków 8,—, cebuli 35,—, pietruszki 25,—, kapusty zwykłej 10.—, pora 40,—, seler 20.—. Owoce: ½ kg jabłek 40—110,—. Nabiał: ½ kg masła 180,—, twarogu 40,—, jajko 27,—, litr mleka 25,—.

Warunki przedpłaty

„Wieś Wielkopolska“ wychodzi regularnie co 2 tygodnie. Cena egzemplarza 4 zł, z przesyłką pocztową (pod opaską) 6 zł. Opłata miesięczna (z przesyłką pod opaską) 12 zł Kwartalnie (7 numerów z przesyłką) 42 zł. Dla Powiatowych Biur Rolnych oraz Szkół Rolniczych odpowiedni rabat. Adres Administracji: Poznań, Grottgera 4.

Ceny ogłoszeń

Dla poszukujących pracy i zaginionych rodzin 5,— zł za jeden wyraz. Słowa tłustym drukiem podwójnie.

Wszelkie inne ogłoszenia 10,— zł za jeden wiersz milimetrowy jednołamowy.

Ogłoszenia w tekście redakcyjnym 50% drożej.





Wydawca: Woj. Związek Samopomocy Chłopskiej w Poznaniu / Organ Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego i Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej w Poznaniu / Redaguje Komitet Redakcyjny / Redaktor: Bogusław Swinarski, Wojewódzki Urząd Ziemski, Wydział Oświaty Rolniczej, Poznań, plac Wolności 14, telefon 1686 / Administracja: Poznań, ul. Grottgera 4 (parter), telefon 76-85.
Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-21475